

# O planach Teatru Ziemi Mazowieckiej — z Krystyną Berwińską

Krystyna Berwińska — stała reżyserka Teatru Ziemi Mazowieckiej, związana jest z tą ambitną sceną od początku jej istnienia, tj. od 10 lat. Jej dziełem jest sceniczna przeróbka słynnej książki Hemingwaya „Komu bije dzwon”, którą wystawia obecnie Teatr Ziemi Mazowieckiej w jej również reżyserii.

Zapytujemy, dlaczego właśnie po tę pozycję sięgnęła?

— Po prostu dlatego, że „Komu bije dzwon” jest moją ukochaną książką. Projekt zaadaptowania jej dla teatru nęcił mnie od lat. Po raz pierwszy przerobiłam książkę przed paru laty — dla teatru radiowego, w którym również spektakl reżyserowałam. Oczywiście, przerobienie książki na scenę było zadaniem odmiennym, niż zaadaptowanie jej na słuchowisko radiowe. Na co starałam się położyć nacisk w scenicznej wersji „Komu bije dzwon”? Chciałam przede wszystkim uwypuklić dwie sprawy: fakt, że można przeżyć całe swoje życie w ciągu kilku dni, przeżyć miłość i zgodzić się na śmierć, oraz konflikt, który nurtuje Roberta Jordana. Konflikt, który wydaje mi się ciągle aktualny: konieczność wykonania przez żołnierza rozkazu, który jest dla niego najwyższym prawem i obowiązkiem oraz witalności człowieka myślącego, który widzi bezsens danego mu rozkazu. Ta przecież sprawa nurtuje bez przerwy Jordana. Jeśli chodzi o formę spektaklu — to ograniczyliśmy czas akcji do trzech dni, zachowując jednocześnie miejsca — akcja toczy się przez cały czas w górach, wśród partyzantów. Zrezygnowałam tym samym z pokazania wielkiego teatru hiszpańskiej wojny domowej.

— Jak przyjmują widzowie Teatru Ziemi Mazowieckiej, występującego przecież po małych miejscowościach, — spektakl?

— Z dużym zainteresowaniem. I to zarówno ci, którzy znają książkę. Jak i ci, którzy dopiero poprzez spektakl zetknęli się z twórczością Hemingwaya. Chciałabym również podkreślić, iż widzowie naszego teatru, oglądający w ostatnich latach telewizję, uczęszczający regularnie na nasze spektakle — oczekują od nas coraz ambitniejszego repertuaru i coraz ciekawszych form

jego realizacji. Choć, oczywiście, zdarzają się jeszcze tacy, dla których kolejny nasz spektakl jest pierwszym zetknięciem się z teatrem zawodowym — gros widzów jest znacznie bardziej wyrobionych — przed pięciu czy sześciu laty.

— A czy warunki pracy teatru uległy poprawie?

— Na pewno. Przede wszystkim znacznie polepszył się stan sal widowiskowych w woj. warszawskim. Powstało wiele nowych domów kultury z pięknymi salami. Tak np. przed 10 laty graliśmy w takim Młodzieżynie w prymitywnej remizie strażackiej. Dziś w tej samej miejscowości gramy w pięknym Domu Kultury. Gorzej natomiast wygląda sprawa naszego taboru dojazdowego. Korzystamy ciągle z samochodów marki „San”, które nie są najlepiej ogrzewane i tak wygodne, jak np. „Leylandy”, o których marzymy. Nie trzeba chyba dodawać, jak ciężka jest praca aktorów i zespołu technicznego w teatrze objazdowym.

— Teatr Ziemi Mazowieckiej świętować będzie niedługo jubileusz 10-lecia. Co przygotowuje z tej okazji?

— Pracujemy wspólnie z dyr. Wandą Wróblewską nad adaptacją „Chłopów” Reymonta. Z premierą utworu wystąpiemy na przełomie marca i kwietnia. Przygotowujemy też z okazji jubileuszu wydawnictwo, obrazujące naszą dotychczasową działalność.

— A jak rysują się perspektywy użytkowania przez zespół stałej, własnej siedziby w Warszawie?

— Czekamy z utęsknieniem na moment ulokowania się w dotychczasowej siedzibie Teatru Ludowego.

— Na koniec znów pytanie natury osobistej. Jakich prac życzyłaby Pani sobie jako reżyserowi w nowym roku?

— Przede wszystkim pragnęłabym, aby udała nam się premiera „Chłopów”. Jeśli chodzi o moje zainteresowania reżyserskie, najbardziej interesuje mnie teatr typu poetyckiego. Z prawdziwą przyjemnością też wyreżyserowałabym jakąś sztukę współczesną. Myślimy np. o Mroźku, do którego — wraz z naszymi widzami — powoli „dojeżdżamy”.